

Stanisław Tekieli

"Burdubasta Bis, czyli kolejna porcja łacińskich sentencji  
objaśnionych przez skapcaniałego osła" – fragment

## Wstęp

*Non enim tam praeclarum est scire Latine quam turpe nescire* (Nie tyle bowiem chwalebna rzeczą jest znać łacinę, ile haniebną jej nie znać).

Powyższe słowa napisał Cyceron w dialogu *Brutus*, poświęconym historii retoryki rzymskiej. Chodziło mu rzecz jasna nie o samą znajomość łaciny – tę przecież on i ludzie z jego otoczenia wysiali z mlekiem matki – lecz o umiejętność pięknego się nią posługiwania. Dziś z kondycją łaciny jest jakby trochę gorzej, ale nie traćmy wiary w sens studiowania czy nawet używania tego języka na co dzień – ludzie robią tysiące pozornie nieprzydatnych do niczego rzeczy<sup>1</sup>, a jakoś świat się od tego nie zawalił.

Autor *Burdubasty* próbuje przełamać niechęć współczesnych Polaków do zajmowania się łaciną, udowadniając, że można uczyć się tego „martwego” języka przez zabawę. Ponownie zatem nasz „skapcaniały osioł”<sup>2</sup> proponuje Państwu wycieczkę drogami i (częściej) bezdrożami, którymi przed nami po Europie i świecie wędrowały antyczne powiedzonka. Jak w pierwszej części, tak i tu wstępem do omówienia każdej sentencji będą śmieszne (w zamierzeniu autora przynajmniej) wierszyki. Tym razem większa niż poprzednio ilość łacińskiej frazeologii pochodzi z czasów poklasycznych, aż po nam współczesne (jak *cicer cum caule*), a w kilku przypadkach są to nie tyle przysłowia/powiedzenia, ile terminy naukowe (jak *plica Polonica*) czy im podobne. Być może znajomość wszystkich tych zwrotów nie jest do przyswojenia sobie łaciny niezbędna, ale... porządny snob<sup>3</sup> powinien je znać – zawsze będzie czym błysnąć w towarzystwie.

Cycero – który na kartach tej książeczki pojawi się kilkakrotnie – wytknąłby nam zapewne użycie w tytule słówka *bis* zamiast *denuo*, *rursus* czy *porro*: wszystkie te wyrazy znaczą 'ponownie', podczas gdy *bis* – 'dwa razy, dwukrotnie', ale to ostatnie słówko jakoś się w polszczyźnie zadomowiło, już choćby za sprawą bisów na

---

<sup>1</sup> Jak strzelanie z japońskiego łuku *kyudo*, lepienie bałwanów ze śniegu w przeddzień odwilży czy określanie stopnia krzywizny banana europejskiego.

<sup>2</sup> Burdubasta to słówko łacińskie pochodzenia galijskiego, które oznaczało starego, zramolatego osła, a przenośnie – podstarzałego gladiatora, już nie tak biegłego w posługiwaniu się bronią.

<sup>3</sup> Przypominamy, że pierwsza część *Burdubasty* (skierowana była do „snobów w dobrym sensie słowa”, czyli takich, którzy włożą sporo wysiłku w dowiedzenie się rzeczy, które wypada wiedzieć.

widowni<sup>4</sup>. Jest tu też element głęboko osobisty: słówko bis towarzyszyło mi od wczesnego dzieciństwa, mimo że nie pochodzę z rodziny aktorskiej. Gdy bowiem w epoce gierkowskiej zbudowano w Warszawie Dworzec Centralny, połączono go z odległym Czerniakowem<sup>5</sup>, gdzie się wychowałem, autobusem 180 Bis, czyli linią dublująca na znacznej części trasę „prawdziwego” 180 (parę czy paręnaście lat później 180 Bis przemianowano na istniejącą do dziś linię 131). *Bis* zapamiętałem zatem jako być może pierwsze w moim życiu słówko łacińskie; o jego sens podobno nawet nie pytałem – po prostu przyjąłem do wiadomości, że rzeczy powtórzone dostają przydomek *bis*. Potem, w liceum, przysłała nauka łaciny i przysłowia: *Non bis in idem* (Nie [sądzić] dwukrotnie za to samo<sup>6</sup>), *Bis vincit qui se vincit* (Dwukroć zwycięża, kto siebie zwycięża<sup>7</sup>), *Bis pueri senes* (Starcy to ponownie chłopcy), czy *Bis ad eundem lapidem offendere* (Dwukrotnie potknąć się o ten sam kamień, tj. nie uczyć się na własnych błędach<sup>8</sup>). No i to, które najłatwiej zapamiętała nastoletnia chłopięca głowa: *Bis peccare in bello non licet* (Dwa razy pomylić się na wojnie nie można), ponieważ jako żywo przypominało nasze, nieco dosadniejsze: Saper myli się tylko raz. Pamiętam też, jak nauczyciel tego straszego i wówczas nienawistnego mi języka, nieżyjący już dziś Arkadiusz Nelke, tłumaczył, że biskopt wziął się od *bis coctus*, 'dwukrotnie wypieczony'. Można zatem powiedzieć, że słówko *bis* wiodło mnie pokrętnymi ścieżkami łaciny do zadurzenia się – w wieku już dorosłym – w pięknie tego języka, aż po obecne bisowanie z *Burdubastą*.

Podobnie jak w pierwszej części zachęcam Czytelników, aby otwierające poszczególne rozdziały wierszyki czytali na głos, tak jak czytali poezję Rzymianie, prozę zresztą najczęściej też. Wtedy, mam nadzieję, znikną wszelkie wątpliwości co do rytmu, średniówki itp. Na głos wszystko da się – mnie się przynajmniej dało – płynnie i rytmicznie przeczytać; gdy czytamy oczami, może być niekiedy trudniej.

(...)

Na koniec wypada przestrzec czytelnika przed niekiedy może bardziej frywolną niż w części pierwszej treścią wierszyków czy też jednym bądź dwoma niecenzuralnymi wyrazami, na jakie w tej książeczce można się natknąć. Autor ma jednak nadzieję, że w sięganiu po „grubiaństwa” nie przebrał ilościowej miary, a tam, gdzie są, służą one tylko temu, by rzecz czytała się śmieszniej.

---

<sup>4</sup> Rzymianie, czy nawet średniowieczni i późniejsi łacinnicy, nadaliby raczej naszej książce tytuł *Burdubasta Alter* ('drugi, wtóry') albo *Burdubasta Novus* ('nowy').

<sup>5</sup> Którego nazwa, w przeciwieństwie do sąsiedniego Wilanowa, nie pochodzi z łaciny. Vide cz. I *Burdubasty*.

<sup>6</sup> Ma też wersję: *Bis de eadem re ne sit actio*.

<sup>7</sup> Przysłowie to, choć z usuniętym *bis* (*Vincit qui se vincit*), pojawia się w postaci napisu na witrażu zamkowym w Disneyowskiej *Pięknej i Bestii*.

<sup>8</sup> Z *Listów do przyjaciół* Cycerona.

Aha, jeszcze jedno. Publikacja pierwszego *Burdubasty* zaowocowała powstaniem bloga „o peryferiach łaciny, jak i o innych wymierających światach”<sup>9</sup>, aktualizowanego prawie codziennie:

<http://burdubasta.blogspot.com/>

Autor zaprasza również na swego łacińskojęzycznego bloga, który prowadzi od 2009 roku:

<http://iconoclastes2.blogspot.com/>

### **Kura nakrapiana, czyli harcerskie przesady**

(*Bona fide*)

*Bona fide*, w dobrej wierze,  
chciałem kiedyś być harcerzem:  
petów nie ćmić, nie pić wódki,  
życiów długi mieć, zgon krótki.  
I do druha komendanta  
mówić: *Czuwaj!* (tamta ramta).  
Lecz na zbiórkę w pełnym pędzie  
gdym biegł, patrzę, że na grzędzie  
kura siedzi nakrapiana;  
kurę taką zasię z rana  
zły jest urok widzieć komu.  
Więc wróciłem się do domu.

*Bona fide* [bona fide] – w dobrej wierze.

Zwrot ten jako termin prawniczy stał się popularny w czasach nowożytnych, choć już w *Digestach*, czyli najobszerniejszym zbiorze prawa rzymskiego, którego sporządzenie nakazał cesarz bizantyński Justynian I Wielki (483-565 n.e.), pojawia się, i to wielokrotnie, to samo wyrażenie w pierwszym przypadku – *bona fides* (*bona fide* jest narzędnikiem), np. *Bona fides semper praesumitur, nisi mala adesse probetur* (Zakłada się, że dobra wola występuje wszędzie tam, gdzie nie udowodniono obecności złej). Łacińskie słówko *fides* oznaczało wiarę, choć bardziej w znaczeniu zaufania do kogoś (dawać komuś wiarę) niż w sensie religijnym,

---

<sup>9</sup> Do pisania go namówił mnie, mimo że początkowo byłem oporny, mój syn, Aleksander Dobrzyński, któremu bardzo za to dziękuję: formuła „jak i o innych wymierających światach” pozwala na spisywanie praktycznie wszystkiego, co na mózg się ciśnie – miejsce na taką „twórczość” bardzo, jak się okazało, było mi potrzebne.

dlatego *fides* to również 'kredyt' (ten z kolei wyraz pochodzi od łacińskiego czasownika *credere* – 'wierzyć'<sup>10</sup>), czyli coś, najczęściej pieniądze, które pożyczamy od innych, zapewniając, że w określonym czasie i na określonych warunkach im to coś zwrócimy. Rzymianie, obiecując coś, zaklinali się na jeden z przydomków Jowisza – *per Diem Fidium!* – który symbolizował pieczę najwyższego z bogów nad dotrzymywaniem obietnic<sup>11</sup>.

Mieszkańcy Rzymu byli jeszcze przesądniejsi niż my, którzy często zmieniamy drogę, gdy przebiegnie nam ją czarny kot, zwłaszcza jeśli dzieje się to w piątek trzynastego; ostatecznie, gdy nie mamy innego wyjścia, spluwamy przez lewe ramię i idziemy przed siebie z duszą na ramieniu<sup>12</sup>. Różne przesady nieustraszeni skądinąd Rzymianie zapożyczyli od swych sąsiadów Etrusków, specjalistów od wróżenia z wątroby zwierzęcej i piorunów. Ci z kolei wierzyli, że wiedzę tę przekazał im Tages – mityczny chłopiec-prorok, którego przypadkiem wyorali z ziemi.

Nie wiemy wprawdzie nic o tym, by starożytnych miała prześladować wizja nakrapianej kury siedzącej na grzędzie, ale już kogut piejący niespodziewanie podczas uczyty mógł sprawić, że nikt z gości nie tknął posiłku. Jeszcze gorzej, gdy piała kura, co zdarza się ponoć często, gdy w kurniku zabraknie koguta; *Gallina cantavit* (Zapiła kura) było zwrotem przysłowiowym, wróżącym nieszczęście, użył go np. Terencjusz w komedii *Pasożyt Formion*. Potknięcie się o próg podczas wychodzenia z domu mogło skutkować odwołaniem planów – pechowy dzień należało przesiedzieć w bezpiecznym domowym zaciszu. Atak epilepsji u któregoś z senatorów czy uczestników zwoływanych w różnych celach zgromadzeń (*comitia*) powodował przerwanie obrad; niejednokrotnie politycy symulowali padaczkę, jeśli odroczenie posiedzenia było im akurat na rękę.

Uciekano na widok muła żującego zielę o nazwie *hipposelinum* (co po grecku znaczy 'koński seler'), ponieważ liści tej rośliny używano do przystrajania grobów.

Wierzono, że potarcie się za uchem poślinionym palcem chroni człowieka od natrętnych myśli. Podobnie jak dziś, wystrzegano się mieszkania w domach, w których popełniono morderstwo, ponieważ duch zabitego mógł prześladować

---

<sup>10</sup> Nam, a zwłaszcza najstarszym z nas, pamiętającym czasy sprzed Soboru Watykańskiego II, kojarzy się *Credo* z łacińską nazwą Składu Apostolskiego, od pierwszego słowa tej modlitwy: *Credo in unum Deum, Patrem omnipotentem...* (Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego...).

<sup>11</sup> Najczęściej jednak przysięgano w antyku na Herculesa (*Hercle!*, *Mehercle!*), w zachowanych komediach Plauta – 702 razy, Polluksa (*Edepol!*, *Po!*) – 606 razy i Kastora (*Ecastor!*, *Mecastor!*) – 118 razy. Podobno kobiety częściej klęły się na Kastora, który miał sprzyjać leczeniu nękających niewiasty chorób. Bogowie greccy przysięgali na piekielną rzekę Styks.

<sup>12</sup> Przesąd ten istniał zresztą już w starożytnym Rzymie, tyle że bano się nie tyle czarnego kota przebiegającego drogę, ile zachodzącego do czyjogoś domu. Z kolei naszą babę z wiadrami zastępowała w antyku kobieta niosąca wrzeciono – ponoć mogła sprowadzić nieurodzaj (co innego, jeśli na wrzecionie przędła, siedząc we własnym domu).

mieszkańców (np. odgryzając komuś we śnie nos); no, chyba że złożono odpowiednią ofiarę w celu prześlągnięcia zmarłego (*piaculum*). Powszechnie wierzono w wilkołaki (*versipelles*, dosł. 'zmieniający skórę'), to jest ludzi, którzy nocą przemieniali się w wilki (sugestywny opis takiej przemiany dał w *Satyrykach* Gajusz Petroniusz); stare kobiety natomiast, więdźmy, miały posiadać umiejętność przemieniania się w ptaki. Złym znakiem było rozlanie oliwy czy wina przy stole. Gajusz Licyniusz Mucjanus, wódz armii z I w. n.e., pisarz i polityk (dwukrotnie sprawował urząd konsula), nosił przy sobie zawiniątko z żywą muchą, ponieważ wierzył, że ta uchroni go przed ślepotą.

W 114 r. n.e. piorun zabił westalkę, jedną z sześciu kapłanek-dziewic bogini ogniska domowego Westy. Uznano, że była to kara boska za prawdopodobne złamanie przez westalkę ślubów czystości. Ponieważ sprawa była bez precedensu, poradzono się ksiąg wróżebnych (tzw. *Libri Sibillini*, Księgi Sybillińskie<sup>13</sup>), jak odkupić winę zmarłej. Księgi doradziły, że można to zrobić, jedynie zakopując żywcem dwie pary małżeńskie. Co pośpiesznie wykonano.

Byli też tacy, którzy w zabobony nie wierzyli, ale z reguły nie wychodzili na tym najlepiej. Przed bitwą morską z Kartagińczykami pod Drepanum wróżbici (augurzy) towarzyszący dowódcy rzymskiej floty Klaudiuszowi Pulchrowi ostrzegli go, że trzymane w celach wróżebnych kury odmawiają jedzenia, co jest bardzo złym znakiem. Wściekły Pulcher kazał wyrzucić ptaki w klatkach do morza, stwierdzając, że skoro nie chcą jeść, to niech się przynajmniej napiją (*Ut bibant, quando esse nolint*). Jak łatwo zgadnąć, bitwa skończyła się dla Rzymian klęską.

Bardzo przesądny był ponoć historyk Liwiusz, przez co papież Grzegorz Wielki (540-604) kazał spalić jego dzieła (podobnie jak pisma Cyncerona, którego zbyt wyszukany styl miał odciągać czytelników od prostego języka Biblii, a dokładniej Wulgaty<sup>14</sup>, czyli jej tłumaczenia na łacinę dokonanej przez św. Hieronima ze Strydonu).

Harcerzy w starożytnym Rzymie nie było – wymyślił ich (tj. skautów, czyli po angielsku 'zwiadowców') dopiero lord Baden Powell w czasie drugiej wojny burskiej (1899); wcześniej idea wykorzystywania dzieci w działaniach wojennych – i narażania ich tym samym na śmierć – jakoś nikomu do głowy nie przyszła. Inna

---

<sup>13</sup> Zawierające przepowiednie księgi, które wg legendy od wieszczki Sybilli z Kyme kupił król Rzymu Tarkwiniusz (o którego z Tarkwiniuszki chodziło – Starego czy Pysznego – nie ma pewności). Sybilla zaproponowała dziewięć ksiąg, mających zawierać dane na temat przyszłych dziejów świata, żądając jednak za nie ceny, którą Tarkwiniusz uznał za wygórowaną. Wówczas wróżka zniszczyła trzy z nich, żądając za pozostałe tej samej ceny. Tarkwiniusz odmówił, a Sybilla zniszczyła trzy kolejne księgi. Widząc jej determinację, król kupił za początkową cenę dziewięciu trzy ocalałe księgi, które przechowywano odtąd w świątyni Jowisza na Kapitolu, aż do ich zniszczenia w pożarze w 83 r. p.n.e. Z Grecji i Azji sprowadzono później kolejne księgi wróżebne i złożono je w świątyni Apollina na Palatynie. Te zniszczono dopiero na rozkaz chrześcijańskiego dowódcy wojsk, Stylichona, w 400 r.

<sup>14</sup> *Vulgata* znaczy po łacinie 'rozpowszechniona, popularna'.

rzecz, że młodzieńcy rzymscy dość wcześnie rozstawali się z dzieciństwem, przywdziewając ceremonialnie togę dorosłego (*toga virilis*) po ukończeniu czternastego roku życia. Odtąd poświęcali się w znacznej mierze sprawom państwowym i nauce sztuki wojennej.